Moja żona jest androidem

MATT MAYEVSKY

Opowiadanie ze zbioru “Fantastyka jest kobietą”.

Foreknowledge Ltd

London

Copyrighted Material

Copyrighted Material
Moja żona jest androidem

First Edition

Published by Foreknowledge Ltd

90 Kingston Road, London, SW20 8DN, United Kingdom.

For more information visit www.mattmayevsky.com

Copyright © 2014 by Matt Mayevsky

All rights reserved. No part of this book may be reproduced, scanned, or distributed in any printed or electronic form without permission. Please do not participate in or encourage piracy of copyrighted materials in violation of the author's rights. Purchase only authorized editions.

ISBN: 978-1-312-34118-0

Projekt okładki: Tomasz Pląskowski

Nota

Ta publikacja opiera się na wymyślonej historii. Nazwy, postaci, miejsca i zdarzenia są wytworami wyobraźni autora lub są wykorzystywane fikcyjnie. Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych zdarzeń, mieszkańców, lub osób żywych lub martwych jest całkowicie przypadkowe.

Nie mogłem sobie przypomnieć naszego ślubu. Rozmazane, niekonkretne obrazy ułożone bez chronologii. Niezależnie od tego, czy to była demencja, czy objaw czasowej amnezji, czułem autentyczne zawstydzenie. Kiedy przez przypadek znalazłem w archiwum domowego telewizora film z uroczystości weselnej, nie potrafiłem zsynchronizować tego, co zobaczyłem, ze swoją pamięcią. Jakbym oglądał siebie w kompletnie mi obcej scenerii. A przecież rozpoznawałem większość osób podczas projekcji. Moja żona Joan, rodzice, przyjaciele i znajomi z pracy, sąsiedzi, nawet mój szef ze swoją o trzy dekady młodszą partnerką. Nie potrafiłem złożyć w spójną całość puzzli odtwarzanych zdarzeń. Dziwne uczucie wyzwalające strach i pustkę. Nie zamierzałem rozmawiać o tym z Joan. Zwłaszcza z powodu podejrzeń, jakie od pewnego czasu wzbudzało we mnie jej nienaturalne zachowanie. Wiedziałem, w zasadzie czułem, że coś jest nie tak, ale nie wiedziałem co. Po prostu obserwowałem. Nasze życie wpadło w zwykłą, rutynową koleinę banalnych dni przypominających skopiowane kadry niekończącego się serialu. Bez konfliktów, ale też bez emocjonalnych uniesień. Spokojny rytm egzystencji małżeńskiej zamiast mnie uszczęśliwiać, wprowadzał w stan nerwowego rezonansu. Joan była żoną idealną i ten ideał coraz bardziej mnie przerażał. Rozejrzałem się po sterylnie wysprzątanym mieszkaniu. Jak w pieprzonym muzeum - pomyślałem. Każda rzecz miała swoje stałe miejsce parkowania. Tu nic nie było dziełem przypadku. Czysto, schludnie i funkcjonalnie. Nie jestem typem bałaganiarza, ale sytuacja, kiedy zaczynasz się bać, czy odłożysz daną rzecz na właściwe miejsce, we właściwej pozycji, chyba nie jest normalna. Joan nigdy nie robiła mi wymówek, kiedy w swoim roztargnieniu zapominałem się i nie kładłem rzeczy tam, skąd je brałem. Kto by o tym pamiętał? No tak, Joan. Wszystko poprawiała po mnie. Bez słowa komentarza, bez złośliwości, bez żartu. Po prostu robiła to w sposób niewymuszony, a ja i tak czułem się winny. Czułem się jak świnia dosłownie i w przenośni. Nawet moje próby pomocy i współudziału w domowych obowiązkach nie przynosiły wyciszenia. Przy Joan stawałem się niedokładny, nieporadny, mniej wartościowy. Ten chodzący ideał wybudzał z uśpienia moje skrzętnie skrywane kompleksy.

***

- Co konkretnie jej zarzucasz Davidzie? Zaniedbuje cię? Podejrzewasz zdradę? A może przestała cię kochać? - mój psycholog, doktor Mark Hall, próbował naprowadzić mnie na właściwą ścieżkę rozwiązania problemu.

W tajemnicy przed Joan umówiłem się z Hallem po raz drugi w ciągu ostatniego miesiąca. Myślenie o Joan, o naszym małżeństwie doprowadzało mnie do obłędu. Zacząłem unikać zbliżeń z żoną. Ostatnimi czasy nasze relacje ograniczały się do standardu nieodbiegającego formą i treścią od koleżeństwa. Nie umiałem się przemóc i powiedzieć jej, co mnie gryzie. Ona też nie należała do wylewnych osób. Czasem tylko opowiadała więcej o swojej pracy, problemach ze współpracownikami. Jako inżynier mechatroniki zarządzała niewielkim działem projektowym w MTo Corp. Oczywiście, zarabiała dwa razy więcej niż ja. Pracując na stanowisku redaktora merytorycznego w wydawnictwie zajmującym się opracowywaniem książek dla dzieci w wieku lat 7, nie miałem co marzyć o takiej gratyfikacji. Właściwie to wszystko nas dzieliło. Wykształcenie, charakter pracy, środowisko, w jakim się wychowaliśmy. Dlaczego ożeniłem się z Joan? Kiedy ją poznałem, wydawało mi się, że jest jak objawienie, jak czarny łabędź. Kimś z innej, egzotycznej dla mnie bajki. Imponowała mi swoją solidnością, wiedzą, praktycznym spojrzeniem na świat. Ta inność intrygowała i pociągała. Po dwóch latach silna fascynacja została przygnieciona przez rutynę, a zakochanie ustąpiło miejsca niezamierzonej konfrontacji. Oceniałem siebie na tle Joan zawsze z tym samym negatywnym wynikiem. Sytuacja zamiast mobilizować mnie do działania, skutecznie demotywowała i zniechęcała. Stawałem się coraz bardziej pasywny, zamknięty w sobie. Oczywiście, Joan zauważyła moją zmianę i zaczęła dopytywać o przyczyny. Na szczęście jedną z jej nielicznych, słabszych stron był średni poziom empatii emocjonalnej. Owszem, rozpoznawała moje zmienne nastroje, ale jej próby identyfikowania źródeł moich frustracji zazwyczaj były chybione. Tak było i tym razem. Nie miałem odwagi, żeby powiedzieć jej prawdę. To nie miało nic wspólnego z zaufaniem. Po prostu bałem się żony. Od pewnego czasu dochodziło do tego, że unikałem nawet zbyt wczesnych powrotów do domu.

- Trudno wytłumaczyć - odpowiedziałem, bezskutecznie próbując stworzyć jedną, konkretną tezę uzasadniającą moje obawy.

- Spróbuj - zachęcał Mark Hall. - Po prostu zacznij opowiadać i nie myśl, czy to jest głupie, czy nie. Po prostu opowiedz, jakie zachowania Joan wprowadzają cię w stan… - czekałem na słowo “paranoja” -… w stan niepokoju - płynnie zakończył doktor.

- Jest nieludzko rutynowa - wydusiłem z siebie pierwszą myśl, jaka przyszła mi do głowy. - Wszystko, co robi, robi z mechaniczną dokładnością. Nie ma w niej ani odrobiny zniecierpliwienia. Nie ukrywam, że na początku bardzo mi to imponowało. Nigdy nie znałem osoby tak konsekwentnej, ułożonej, potrafiącej zadaniowo podchodzić do życia. Punkt po punkcie realizuje wszystko, co sobie postanowi, niejednokrotnie wyręczając mnie z różnych obowiązków domowych. Nie narzeka, nie grymasi. Nie pamiętam nawet jednej, małej sprzeczki. Owszem, zdarzały się nieporozumienia, ale to ja bardziej się ekscytuję. Joan jest zawsze ponad moje emocje. Wyrozumiała, cierpliwa, czeka, aż rozładuję się i uspokoję. Potrafi wytłumaczyć i siebie, i mnie w logiczny, prosty sposób. Nie rozumie jednak moich nastrojów. Stara się racjonalizować coś, co nie zawsze związane jest ze zdrowym rozsądkiem, a bardziej z emocjami, ze spontanicznymi reakcjami. No właśnie…- przypomniałem sobie kolejny zarzut zbyt perfekcyjnej żony. - Joan nie jest spontaniczna. Nie zaskakuje mnie czymś, czego nie mógłbym przewidzieć, a zamiast tego przeraża przewidywalnością. Dzień podobny do dnia.

Hall zapisał coś w swoim notatniku i zapytał:

- Może ona czeka na twoją inicjatywę? Twoje życie nie składa się tylko z tego, co robi Joan, ale głównie z twoich decyzji.

Argument doktora nie trafiał do mnie.

- Mówiłem ci już, że jej perfekcyjność paraliżuje mnie - odpowiedziałem, patrząc w sufit.

Wbrew temu, o czym rozmawialiśmy, czułem się tu wyjątkowo dobrze i gdyby nie rozmowa z Hall’em, na pewno dawno już zasnąłbym błogo na kozetce.

- Ciągle podkreślasz jej perfekcyjność - zwrócił uwagę doktor. - Dla wielu mężów byłby to atut. Masz inteligentną, atrakcyjną żonę, której mógłby pozazdrościć ci niejeden mężczyzna. Zwłaszcza biorąc pod uwagę sytuację, w jakiej jesteśmy, możesz uważać się za szczęśliwca. Zbyt

surowo oceniasz kobietę, która - jak mi się wydaje - kocha cię i poświęca się dla ciebie.

Oderwałem w końcu wzrok od usypiającego mnie sufitu i popatrzyłem na doktora, mówiąc:

- Ja nie podważam jej uczuć. Nie w tym rzecz.

- Więc w czym problem? - dopytywał Hall. - W jej uporządkowaniu? Konsekwencji? Wolałbyś być z kimś, kto jest gorszy i słabszy od ciebie?

Usiadłem na kozetce. Rozmowa z doktorem zaczynała mnie irytować.

- Żebyś wiedział, że tak. Nie czułbym się wtedy tak podle, z takim poczuciem swojej… - szukałem rozpaczliwie odpowiedniego słowa. - Niedoskonałości - dokończyłem, patrząc wyzywająco na Halla. Ten nic nie odpowiedział, tylko nadal coś bazgrolił w notesie.

- Nie czuję swojej wartości - zacząłem po chwili milczenia. - Przy niej jestem słaby, niemęski. I nie umiem tego zmienić. Nie mam ujścia dla swojej frustracji, złości, bo blokuje mnie strach przed nią. W jej obecności wszystko, co robię, wydaje mi się koślawe i nieumiejętne. Trudno nie konfrontować się z kimś, komu nie dorastasz do pięt. I do tego te zaniki pamięci…

Zacząłem zastanawiać się, czy ta terapia jest dobrym pomysłem. Nie czułem się dzięki tym wizytom lepiej, nie rozwiązywały też one mojego problemu. A może zbyt szybko oczekiwałem efektu. Może. Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną charakteru. Szukałem rozwiązań, a jednocześnie bałem się najprostszej drogi do celu. Wiedziałem, że powinienem rozmawiać z Joan, a nie z doktorem. Ten jakby odczytując kierunek moich myśli, zapytał nagle:

- Zależy ci na ratowaniu małżeństwa czy na ratowaniu siebie?

Gorąco, jakie poczułem w tej chwili, dało mi jednoznaczną, brutalną w swojej szczerości odpowiedź. Nie potrafiłem powiedzieć tego głośno, więc jak zwykle wybrałem półprawdę.

- Zależy mi na małżeństwie i na sobie.

Ton głosu zdradzał mnie bardziej niż miętowa guma do żucia w ustach alkoholika. Doktor udawał, że nie czuje w moich słowach fałszu. Byłem mu za to wdzięczny.

- Nie będę namawiał cię do wspólnej terapii z Joan - powiedział w końcu Hall. Odetchnąłem z ulgą. - Na razie... - zastrzegł doktor, widząc moje aż nazbyt widoczne odprężenie. - Jeśli naprawdę zależy ci na żonie,

powinniście przyjść do mnie oboje. Nie nalegam, żeby to było teraz. Kiedyś, za jakiś czas. Na początek musimy wzmocnić twoje ego. W większości przypadków postrzegana przez nas sytuacja jest wynikiem naszego stanu umysłu, czasem zwykłego nastroju. Pomyśl o Joan, jak ona się czuje, czy to ona nie potrzebuje pomocy i wsparcia. Może ona boi się przyznać do swoich słabości. Może oboje nie potraficie pokazać, jacy jesteście naprawdę, a zamiast tego chronicie się w swoich twierdzach. Poza tym myślę, że idealizujesz Joan. Jeśli zaczniesz spokojniej przyglądać się jej zachowaniu, na pewno zauważysz niedoskonałości, drobne rysy. Nikt nie jest doskonały.

***